

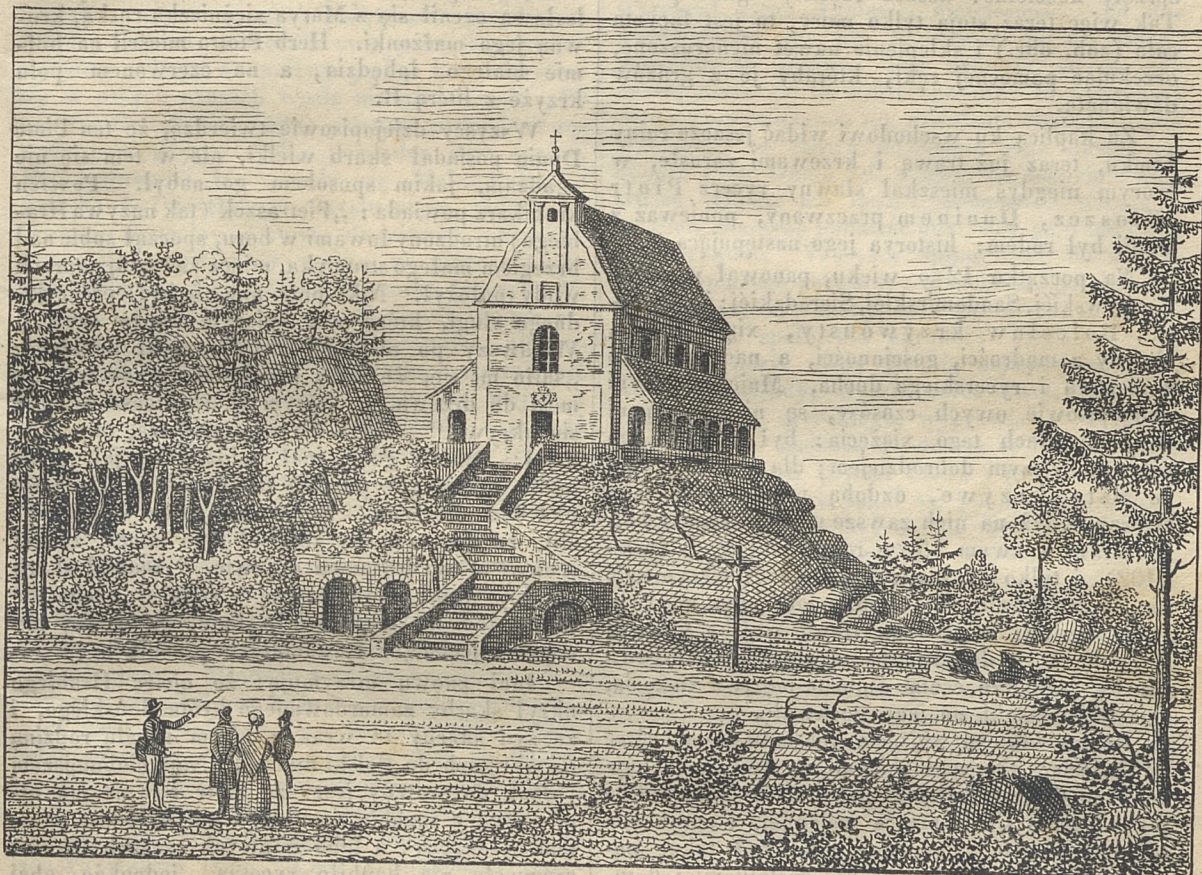
# Przyjaciel Ludu.

Rok drugi.

No. 12.

Leszno, dnia 19. Września 1835.

Kaplica na górze Zobten.



## Piotr Dunin i zamek na górze Zobten.

Zobten jest nie wielkie miasteczko, leżące u stóp góry tegoż nazwiska, wznoszącej się jak olbrzym jaki, w kształcie ostrokągu, wśród rozległej płaszczyny. W dawnych czasach Słowianie zaodrzańscy zwali tę górę Sobotą albo Sobotką, czyli to od bożka Sobot, którego czcili, czyli też, że tutaj igrzyska Sobotkami zwane (zob. No. 10.) odprawiać się zwykli. Niektórzy łacińscy kronikarze nadali jej przydomek *mons silentii* albo *Silesii* (góra milczenia) i ząd Szląsk miał wzięść swe nazwisko.

Góra Zobten dla mieszkańców nawet Wrocławia o 4 mile odległych, piękny i wspaniały przedstawia widok, a z jej wierzchołka znaczną część Szląska przejrzeć można. Widok ten nagradza wędrowcowi poniesione trudy, zwłaszcza jeżeli w dniu pogodnym poranek do tej zachwy-

cającej obierze podróży. Kilka godzin przed wschodem słońca, widać na horyzoncie zorzę, coraz jaśniejszą; poczem żywe pręgi purpurowego blasku przebijając się zaczynają, aż nakoniec wynurza się z tego różanego morza złota tarcz słońca. Pierwsze jego promienie poślącają tylko kaplicę na samym szczycie góry, i najwyższe drzew wierzchołki: w dolinie jeszcze noc głucha spoczywa; lecz nie długo jasne słońce rozpędza zmierzch z gór okolicznych, a potem i z dolin, i natenczas rozległa płaszczyna najpiękniejszym oczy nasze karmi widokiem.

Z miasta na sam szczyt góry droga dość przykra, do której półtrzeciej godziny czasu potrzeba: wędrownik spostrzeżga tu różne stacye i rozbite statuy, n.p. dziewicę z kamienia, trzymającą sieć od ryb w rękę, rozszarpaną, jak wieść miesie, od niedźwiedzia. U stóp saméjże góry widać świnię z głazu: miał to być znak graniczny Xięcia świdnickiego Bolkona.

Kaplica, wystawiona na obrazku, na samym szczycie góry, wybudowana roku 1702, do której dawniej pobożnie odbywano pielgrzymki, przed dwiema laty dnia 4. Czerwca zgorzała od pioruna: Około 9<sup>tej</sup> godziny w wieczór grom uderzył, a dopiero o 10<sup>tej</sup> pokazał się płomień. Nim ludzie na pomoc z okolicy przybyli, już był ogień pochłoniął ołtarze, ambonę ławki i inne sprzęty kościelne: deszcz rzęsiście ugasił pożar. Tak więc teraz stoją tylko mury, to jest facyata cała (zob. obr.) i sklepienie nawet nienaruszone, oczekując pomocnej ręki, któraby je z gruzów dźwignęła.

Za kaplicą ku wschodowi widać jeszcze ruiny zamku, teraz już trawą i krzewami zarosłe, w którym niegdyś mieszkał sławny rycerz Piotr Włoszcz, Duninem przewany, ponieważ z Danii był rodem: historia jego następująca:

Na początku 12<sup>go</sup> wieku, panował w ziemi Krakowskiej, Sandomirskiej, Sieradzkiej; i na Śląsku Bolesław krzywousty, książę polski, sławny z mądrości, gościnności, a nadewszystko z mężstwa i rycerskiego ducha. Mnichy, jedyni dziejopisowie owych czasów, są niewyczerpani w pochwałach tego księcia: był bowiem ich szczególniejszym dobrodziejem; dla tego twierdzą, że usta krzywe, ozdobą raczej były jego twarzy, gdyż na nich zawsze uśmiech spoczywał. Bolesław w swym 15<sup>ym</sup> roku objął rządy (roku 1102), i tylko 47 bitew wygrał. Nieprzyjaciele nawet szanowali go i podziwiali jego mężstwo. Gdy ciąglemi utarczkami trapił wojska Cesarza Henryka V. i do odwrotu od oblężenia Głogowa zmusił, żołnierze ceniąc osobiste mężstwo księcia, śpiewali piosnki na jego pochwałę.

Sława takiego księcia rozeszła się wkrótce po świecie: zewsząd zbiegali na dwór jego najznakomitsi rycerze, szukając tamże sposobności wyćwiczenia się w sztuce wojennej, i zarobienia sobie na sławę. Pomiedzy nimi był także pewien młody Duńczyk, urodą, dostatkami i dowcipem celujący swych współziomków. Zwał się Piotr Włoszcz, i przywiózł z sobą listy od Eryka IIgo króla Duńskiego do księcia Bolesława. Lubo ojciec jego pierwszym był pomiędzy Duńskimi baronami, więcej jednak przystojnością obyczajów, niżeli urodzeniem zalecił się Piotr księciu Bolesławowi. Jego mężka postawa, zręczność do wszystkich rycerskich ćwiczeń, równie jak układność obyczajów i uprzejmość w obcowaniu, nie tylko zjednały mu łaskę księcia i dworzan, ale nadto względy u wszystkich znaczniejszych panów polskich. Nikt mu nie zazdrościł, chociaż był cudzoziemcem, a co większa ulubieńcem księcia: wszyscy go kochali i szanowali. W języku zaś polskim tak się przećwiczył, przy każdej sposobności tak się umiał zastępować do zwyczajów tego kraju, tak go obchodziły wszystkie sprawy publiczne, zwłaszcza gdy chodziło o ważną jaką przysługę, iż się nie zdawał być cudzoziemcem lecz rodakiem. Bo-

lesław zatem pragnął takiego męża przywiązać tym bardziej do siebie i do nowej ojezyny, i darował mu wiele miast, miasteczek, wsi i zamków, między innemi miasto Szrem z przyległościami, Xiąż i inne; zkąd także nosił nazwisko Hrabiego Szremskiego. Nadto był Starostą czy kasztelanem w Wielkiej-Polsce, a oraz miał namiestniczą władzę z ramienia królewskiego w Wrocławiu, Kruszwicy i Kaliszu. Z rady Bolesława ożenił się z Maryą księżniczką ruską, krewną jego małżonki. Herb Piotra mieścił na hełmie białego łabędzia, a na czerwonym polu krzyż z literą R.

Wszyscy dziejopisowie twierdzą, że ten Piotr Dunin posiadał skarb wielki, ale w tem się nie zgadzają, jakim sposobem go nabył. Pewien kronikarz powiada: „Pietraszek (tak nazywa Hrabiego) utrudzony łowami w boru, spoczął sobie nad brzegiem małego strumyka, miecz zaś swój poprzek wody położył. Nikt przy nim nie był, prócz jednego sługi, który nad śpiącym panem czuwał. Wstawszy po niejaki chwili, rzekł do sługi: „śniło mi się, że mysz przeleciała przez żelazny most do drzewa, w którym skarb nieoszacowany się ukrywa.“ Sługa słysząc te słowa, odpowiedział: Panie! gdyś spał, widziałem, jak mysz polna przebiegła po mieczu, a potem skryła się pod tem drzewem. Pietraszek zaraz się domyślił, że most żelazny znaczny jego miecz, zaczął szukać w wydrążonym drzewie, i znalazł skarb wielki, wziął część pewną z sobą, i ażeby się nikt o tem nie dowiedział, sługę, kazawszy mu naprzód jechać, z tyłu mieczem przebił.“

Inni znowu utrzymują: że ojciec Hrabiego ukrył skarby zamordowanego króla duńskiego, i że syn skarby te wraz z ojcem i całą rodziną na okrętach do Polski uwiózł. Najpodobnijszem jednak do prawdy jest: że Piotr równie jak ojciec jego z rozboju morskiego tak ogromne zgromadzili skarby: a lubo w owych czasach takowe rzemiosło nie hańbiło rycerza, jednakże obaj uczuli później wyrzuty sumienia, z powodu tak niegodziwie nabytej fortuny, i postanowili pobożnym jakim uczynkiem zmyać dawniejsze przewinienia. Papież za pokutę kazał wybudować 7 kościołów; ale Piotr wybudował ich 77 na różnych miejscach w Polsce i w Śląsku z kamieni rzniętych, które dotrwały czasów Kromera. Ufundował także kilka klasztorów i hojnie uposażył: między innemi kościół Matki boskiej na górze Zobten wraz z klasztorem, którego erekcyja z roku 1139, uważana jest za najdawniejszy dyplom w Śląsku.

Po śmierci pierwszej swjej małżonki, ożenił się Hrabia z Maryą, córką pewnego księcia Francuzkiego, którą zapewne poznał, towarzysząc Panu swemu w pielgrzymce do Francyi. Ta przywiozła z sobą do Śląska młodego mnicha z klasztoru w Arras, w Brabancyi; tego mianowała swym kapellanem. Być może, że to szczególniej na jego przedstawienie, klasztor na górze Zobten

założony został. To tylko pewna, że tamże opatem postanowiony, udał się z polecenia Hrabiego do Francji, i ztamąd sprowadził mnichów zakonu Śgo Augustyna (kanoników regularnych). Ci więc pierwsi zamieszkali w klasztorze, i dostali od Hrabiego w darze kilka wsi przyległych dla opędzenia potrzeb swoich.

Aż do śmierci Bolesława Krzywoustego Piotr Dunin nie przestawał zasługiwać się xiążęciu i krajowi, zaprowadzając pożyteczne urządzenia. Między innymi uwiecznił swą pamiątkę wystawieniem słupów miłowych, którychbyśmy się w owych czasach wcale nie spodziewali. Po śmierci Bolesława (1138) państwo podzielone zostało podług jego woli, pomiędzy jego synów. Władysławowi II. dostała się Mała-Polska i Szląsk: był to słabego umysłu xiążę, dający się zupełnie powodować swym doradcom i zausznikom; lecz największy wpływ na niego wywierała małżonka jego, Adelajda, córka Henryka V. cesarza. Dumna ta kobieta, licząca w swym rodzie cesarzów, przybywszy do Krakowa, niekontenta była z tego, że jej mąż tylko czwartą część Polski posiadał; namówiła zatem do wojny z braćmi, aby im wydrzeć ich działy i posiadać całą Polskę. Piotr Dunin opierając się jej zamiarom, i pragnąc utrzymać pokój pomiędzy braćmi, stał się nakoniec ofiarą jej zemsty. Żart źle użyty, dał do tego powód.

Ze młoda xiężniczka z dalekich krajów przybywająca, ziomka swego miała za spowiednika, to było rzeczą naturalną i niewinną, zwłaszcza że nieznała ani obyczajów, ani języka swjej nowej ojczyzny. Młodość i uroda kapellana także żadnego nie powinna była wzbudzać podejrzenia; a że tenże wolniejszy do xiężniczki niż kto inny miał przystęp, nic nie było w tem dziwnego; ponieważ będąc jej spowiednikiem, posiadał jej zaufanie, a jego język i obyczaje miłsze jej być musiały, nad język i obyczaje obce mniej okrzyszowanego jeszcze ludu. Lecz dworzanie Władysława innego byli zdania. Może z zazdrości dla cudzoziemca, może dla upokorzenia i przegrzyzienia Hrabiego Piotrka, szepotali sobie do ucha: „Marya nie dla nabożeństwa, lecz dla czego innego, trzyma przy sobie młodego opata.“

Przyczem dość głośno powiadali sobie, że i Adelajda, żona Władysława, w zbyt wielkiej pufalności żyje z pewnym rycerzem niemieckim, nazwiskiem Dobiesz (Tobiasz) bawiącym na jej dworze. Przypadek zdarzył, że ta sprawa wytoczyła się przed mężów, a skutki były okropne.

Xiążę Władysław był pewnego razu z Piotrem Duninem na łowach: ścigając zwierza zapędzili się głęboko w knieje, gdzie ich noc napadła. Tu byli przymuszeni zapalić ogień, przy którym piekli ubitą zwierzynę, dla uśmierzenia głodu swego. Zamiast wina, pije stara kronika ssali śnieg. Poczem położyli się na gołej ziemi, rozmawiając o wygodach domowych, i żartując z swjej leśnej uczy i twardego łoża.

Tak jest, rzekł nakoniec xiążę, nieznający miary w żartach „xiądz opat zapewne na miększej dzisiaj zasypia pościeli — I Dobiesz także, odpowiedział Piotr tą przymówką obrażony.“ Niebezpieczne są z wielkimi panami żarty. Władysław bardzo ta odpowiedź ubodła: ukrył jednak swój gniew, nie chcąc żelżyć tego, któremu tyle był winien wdzięczności, i którego wszyscy szanowali. Ale przybywszy do zamku swego, wyrzucił zaraz Agnieszce niewierność. Ta dowiedziawszy się, kto tę potwarz na nią rzucił, poprzysięgła zemstę. Dla dopięcia swego zamiaru, brała się na różne sposoby: to łagodnymi słowy i przymilaniem się, usiłowała obudzić gniew małżonka; to znowu podzegała jego dumę, że dopóki Piotr Dunin tak możny, on udzielnie xięstwem władać nie może; nadmieniała wreszcie, że Piotr zamierza podnieść bunt, aby go tronu i życia pozbawił. Wszyscy spiknęli się na ukaranie mniemanego potwarcy: a Dobiesz, jakoby najbardziej pokrzywdzony, sam się ofiarował za narzędzie do spełnienia zbrodni: czekano tylko stosownej pory. Gdy Hrabia najmniej spodziewając się zdrady, wesele córce swjej, idącej za Jaxę, xiążęcia syrbskiego, wyprawiał w Wrocławiu, przybył Dobiesz do miasta w towarzystwie zbrojnych ludzi, pojął Piotra i przystawił xiążęciu. Władysław lękał się publicznej niechęci, zwłaszcza, że sam był o jego niewinności przekonany; jednak niewieścia zemsta przemogła. Niewinnemu Piotrowi język urznąć, i oczy wylupić kazał. Starożytne kroniki twierdzą, jakoby nieszcześliwy Hrabia cudownym sposobem wzrok i mowę potem odzyskał. Być może, iż okrutny wyrok pozornie, lub w części tylko wykonany został; to jednak pewna, że wkrótce potem, to jest roku 1148, Dunin schronił się do braci Władysława, powrócił z nimi do Szląska, i odzyskał zagrabione dobra; a Władysław wraz z Agnieszką z Polski uciekać musiał. Poczem uposażył jeszcze zbudowane przez siebie kościoły i klasztory, i umarł roku 1153, pochowany w klasztorze Śgo Wincentego w Wrocławiu.

Jeszcze za czasów Hrabiego, powietrze na górze Zobten zdawało się mnichom zbyt ostre, i dla tego przenieśli się najprzód do Górki (wbok góry), a potem do Wrocławia, gdzie posiadali kościół Matki boskiej na Piaskach (auf dem Sande) wraz z obszernym klasztorem, gdzie teraz mieści się biblioteka uniwersytetu. Zamek zaś na górze, xiążęta Wrocławscy warowali sobie. Z śmiercią xięcia Świdnickiego Bolko, wygasta także dynastia Piastów. Cesarz Karól IV. wygnąć xięztwa Świdnickie i Jauer do Czech przyłączyć, pojął w tym celu za małżonkę córkę Bolkona, jedynaczkę, która mu te xięstwa w posagu przyniosła. Od tego czasu szlachta posiadała zamek w Zobten, napadając z tego bezpiecznego miejsca na przejeżdżających kupców i obdzierając ich. W czasie wojny z Husytami Czesi zdobyli zamek Zobten, i przez niejaki czas z tego warownego miejsca lupili sąsiedzkie okolice. Lecz Wrocławianie i Świdnicczanie, sprzykrzywszy sobie tak niebezpieczne sąsiedziwo, połączywszy swe siły, uderzyli na Husytów i wyparowali ich dnia 7. Czerwca 1429 roku, zadawszy im wielką klęskę. Atoli ponieważ rycerze znowu z tego zamku rozboje i napaści szerzyć zaczęli, przeto połączyli się powtórnie Wrocławianie ze Świdniczanami i zburzyli zamek zupełnie 1471 r.



### J a s k ó ł k i.

Jaskółki ważne w historii naturalnej zajmują miejsce. Ptaki te są małe, ale ich liczba jest nieskończona, albowiem na całej prawie ziemi, aż do kół biegunowych gnieźdzą się. Wygubianiem zaś szkodliwych owadów, wielką ludziom czynią przysługę, i dla tego rolnik niejako

za nietykalne je uważa, i cieszy się, gdy pod strzechą jego chaty lub w oborze gniazda swe budują. Wszystkie jaskółki są właściwie napowietrzne ptaki: nie chodzą ani skaczą, lecz tylko latają, stoją lub pną się. Ponieważ mają lot szybki, do którego szczególniej utworzone być się

zdają, mogą przeto w krótkim bardzo czasie dalekie odbywać drogi. Z tem wszystkiem na mróz nie są wytrzymałe, i dla tego z zimnych krajów, skoro przymrozki nadchodzą, odlatują; tylko koło równika stałe mają siedziby.

Mniemano dawniej, a wiesniacy i strzelcy dotychczas sądzą, że jaskółki u nas zimują, nurząc się sznurem w bagniskach, gdzie w letargu czas ten przepędzają. Tymczasem najpierwsi naturaliści dowiedli, iż żaden ptak z natury swojej nie może w letargu żyć długo, i dla braku powietrza zaraz zdycha. Takie pozornie obumarłe jaskółki, przywrócone do życia, były zapewne młode, wędrujące zbyt późno do cieplejszych krajów, nagle od mrozu zaskoczone. Kiedy na wiosnę po ich powrocie niespodziewane zimna nastąpią, wiele jaskółek ginie; lub też w jesieni, gdy je nagle w podróży mróz ścisnie, spadają nieraz na ziemię, jakby nieżywe.

Jaskółki wszystkich stref zimniejszych, wędrując na jesień, niezmiernie odbywają podróże, aż do kraju równika, gdzie podostatkiem owadów znajdują. Wielkimi gromadami przepływają się przez ocean; a nasze Europejskie jaskółki, corok regularnie z Afryki przez Archipelag do nas przybywają, w jesieni zaś znowu tamże odlatują. Mając wędrować, na kilka dni wprzód, gromadzą się po drzewach (gdzie przedtem nie siadały) lub po dachach, i świegocą, po czem w kilka dni nagle znikają. W podróży swojej nie nocują ani na drzewach, ani po domach, lecz w trzcinie rzek, jezior lub bagnisk. Często także obsiadają maszty i żagle okrętowe, kiedy są znużone. Nie leżą ciągle, lecz hawiają tu i owdzie po kilka dni. Corok prawie o tymże samym czasie odlatują: z powrotem, czasem już w Marcu pojedynczo się pokazują; lecz najczęściej dopiero około połowy Kwietnia; ztąd polskie przysłowie: jedna jaskółka nie przyniesie wiosny. Do nas, najprzód przybywa jaskółka kominowa, (Dymówka) a potem dopiero razem prawie przybywają jaskółka domowa i brzegowa czyli grzebielucha, w drugim tygodniu Kwietnia.

Jaskółki corok wracają w toż samo miejsce, z którego przeszłej jesieni wywędrowały, i też same pary starych jaskółek, zajmują dawne gniazda. Jakiego w tej dalekiej podróży mają przewodnika, nie wiadomo, to tylko pewna, że ich wzrok bystry, bardzo im w tym względzie jest pomocnym.

Europejskie gatunki wylęgają corok, dwa i trzy razy, po 4 lub 5 jaj. Gniazda ich są albo zewnętrznie domu murowane, albo w ziemi umieszczone. Powiększłej części razem zakładają swe gniazda i lubią żyć gromadnie. W powietrzu jedzą, i piją lecąc, nawet młode swoje karmia w locie. Ścigają owady, muchy, ślimaki, przeznaczane sobie z natury za pokarm. Jakkolwiek tym sposobem wielką nam czynią przysługę, jednakże człowiek w niektórych krajach wytepia je i

niszczy: zwłaszcza w jesieni, gdy w trzcinie nocują, łapią je w niektórych miejscach w sieci tysiącami na pokarm. Tego losu doznają szczególnie w Włoszech, gdzie prawie wszystkie ptaki ścigane są jak najokropniej, podobnie w Alzacyi, i innych okolicach Francyi.

Spostrzeżenia niektóre dowodzą, jakoby jaskółki w niebezpieczeństwie wzajemnie wspierały się zwykły. I tak uważano raz jaskółkę domową w Paryżu, która się uczepiła za nitkę wiszącą u rynny. Na jej pisk zgromadziły się wszystkie prawie jaskółki, mieszkające w tym cyrkule, i uwolniły ją, szczypiąc jedna po drugiej nitkę, aż się urwała. Jeszcze dziwniejszą jest rzeczą, co Linneusz opowiada: że jaskółki czasem zamurują wróbla w gniazdzie, które sobie nieprawie przywłaszczył.

Niektóre jaskółki, gnieżdżące się na wyspach Archipelagu Indyjskiego, budują sobie gniazda jadalne, których cząstki podobne są nieco do karuku, czyli kleju z wyczoonych błonek: są twarde, kruche i przezroczyste, z resztą kształtem do małej kropielniczki podobne. Niektórzy uczeni sądzą, że się składają z pewnego rodzaju piany morskiej lub ikier ryb, inni myślą, że pochodzą ze śliny samego ptaka. Co łaskotnisie w tych gniazdach osobliwego znajdują, pojąć trudno: smak bowiem mają brzydki, trochę słony, ale wcale nieprzyjemny: gniazda te są w wielkiem mnóstwie na skałach, zwłaszcza nad brzegami morskimi wysp Jawa, Sumatra, Cochinchina, Nowej Gwinei i Filipinów. Jaskółki te nie są większe od kolibrów. Są także jaskółki, gnieżdżące się w ziemi, mianowicie nasza Grzebielucha: ta jaskółka kopie sobie niepojętym prawie sposobem lochy horyzontalne, czasem na dwie stopy głębokie w ziemi, nad spadzistymi brzegami, i tam jaja składa. Ziemia niekiedy jest tak twarda, iż, aby się do gniazda dostać, częstokroć dęta lub innych narzędzi używać trzeba. Wszystkie inne Europejskie jaskółki murują, przyczepiając swe gniazda z błota do muru lub belek, tak mocno, że ich żaden wiatr nie ruszy.

Obrachowano, iż jaskółka w jednej minucie uleci milę Angielską: i tylko jeden ptak na świecie jeszcze ma lot bystrzejszy, to jest wędrujący gołąb Amerykański, który nieraz na 150 mil od gniazda, szuka sobie żywności, i w przeciągu 6ciu godzin 300 do 400 mil Angielskich, czyli przeszło 50 mil polskich uleci. Na obrazku widzimy pięć różnych gatunków jaskółek, do których wszystko to zastosować można, cośmy wyżej powiedzieli. Pod Nro. 3. jest nasza zwyczajna jaskółka domowa: pod brzuchem biała, z wierzchu zaś zupełnie czarna, mieniące ma pióra: skrzydła ma szare z zielonkawatym obwodem; długa jest na cali 5½. Jaskółka ta w całej Europie jest znana, i przybywa do nas w Kwietniu. Gnieździ się po miastach i wsiach, w bliskości okolic, w wodę obfitujących;

lecz niekiedy także daleko od mieszkań ludzkich, w miejscach skalistych. Samiec ma głos szczebiotliwy, który siedząc na dachu, a czasem i w locie wydaje. Buduje sobie gniazdo z błota lub szlamu zewnątrz domów, tak, aby z dwóch stron do ściany lub muru przystawało, tylko u góry zostawia wolny otwór (zob. obrazek). Gniazdo to jest tak mocne, iż trudno je oderwać. Jajka w liczbie 4 — 6 są sine, i mają bardzo delikatną skorupkę: wylęgają młode we dwóch tygodniach: te ustawicznie piszczą, i dostają pokarm od starzych, składający się z owadów. Jaskółka domowa ma zaciętych nieprzyjaciół w małych drapieżnych ptakach, w kobusach i t. d., lecz zwykle szybkim lotem uchodzi napasći.

Drugi gatunek pod Nr. 1. jest tak nazwana Kominowa jaskółka: ma czubek i podgarle brudno czerwone, a ogon w widelki: szyja, piersi i wierzch zupełnie czarne, świecące się jak stal: brzuch brudno białawy: jój długość dochodzi 7 cali. Ta jaskółka na wiosnę najprzód powraca, czasem już na końcu Marca. Znajduje się od najdalszej północy, aż do przylądka Dobrej nadziei: jest najlaskliwsza i najśmielsza ze wszystkich, i lubi zakładać swe gniazdo wewnątrz domu, w kominach, zwłaszcza gdzie się ogień nie pali, w sieniach, w stajniach i t. d. Lata nadzwyczaj szybko: w czasie pogody, zawsze prawie wysoko w powietrzu się unosi; lecz gdy ślota nadchodzi, zniża się do ziemi, latając ponad wodą. W Wrześniu odlatuje do Afryki, Nubii i Egiptu. Jój gniazdo tworzy połowę półkuli, i składa się z błota ze słomą zmieszanego: jaja są białe, szaremi i fioletowemi punkcikami upstrzone.

Większa od wspomnianych dopiero jest jaskółka wieżowa (jerzyk) fig. 2.: jest brudno czarna, wyjąwszy białawe gardło: ma bardzo ostre pazury, i z trudnością oderwać ją można od tego miejsca, gdzie się przyczepi; a jeżeli to rękami wykonać chcemy, pewno bez ran się nie obejdzie. Z wielkiem świegotaniem latają one gromadami około wież, które sobie za mieszkanie obrały. Zawsze wysoko w powietrzu się unoszą, nie spuszczać się nigdy na ziemię: a gdy przypadkiem spadną, trudno im wzlecieć, ponieważ długie ich skrzydła potrzebują zapędu. Później do nas przybywają, i prędzej odlatują.

Owa mała na dole siedząca jaskółka, jest tak nazwana brzegowka czyli grzebielucha, popielatego koloru: ma około szyi biały pierścionek: przykre brzegi rzek, nieprzystępne człowiekowi, są jój mieszkaniem. Tutaj kopie sobie głębokie nory, potem znosi słomki, i na nich składa jajka. I ta na zimę odlatuje. — Największy ptak w środku odrysowany z otwartym dziobem, jest tak nazwany Lelek, ślepowron, dziwne i straszne zwierzątko, któremu zabobonni ludzie różne rzeczy przypisują. Lineusz nie ma go za jaskółkę, lecz tworzy z niego osobny rodzaj. Ma duże ślepie jak sowa, a ponieważ

światła dziennego znieść nie może, przeto tylko wylatuje wieczorem i rano przededniem, zwłaszcza przy świetle księżycy i łapie sobie motyle. Pierze jego miękkie jak jedwab, podobnie jak u sowy, a lot bardzo powolny. Dawne nazwisko kozodój pochodzi ztąd, ponieważ dawniej mylnie utrzymywano, że kozom i krowom mleko wysysa: albowiem wieczorem zwykł odwiedzać trzody owiec i krow dla łapania owadów; a prosty człowiek, niewiedząc o tém, wnosił, że on przybywa dla mleka. Ślepowron żyje tylko z owadów, i lata zawsze z otwartym dziobem, chwytając je w powietrzu. Kolor jego pierza szary, pstry: głowa i wierzch ciemno popielaty, pióra z czarnemi centkami, ma  $8\frac{1}{2}$  cali długości. Mieszka w całej Europie, w cieplejszej Syberii i w Afryce. W Niemczech i w Polsce mieszka w burach, a wieczorem lata sobie po zrębach, łąkach i stawach: we dnie zaś śpi w krzakach. Ptak ten wędrujący przybywa do nas w pierwszych dniach Maja, a odlatuje na końcu Września. Samica składa jajka na ziemi w dołku jakim. Mięso jest smaczne i tłuste, dla tego czasem poławiany bywa.

## Rej z Nagłowic.

Lubo nazwisko równie jak urodzenie człowieka, przypadkową jest rzeczą; jednakże niektórzy uczeni wnoszą ztąd o charakterze i zdolnościach ludzi; tak więc nie bez przyczyny Rej z Nagłowic rej wiedzie pomiędzy pisarzami Zygmuntońskiego wieku; nie tylko bowiem co do czasu był pierwszym, ale nadto geniuszem, dowcipem i biegłością w języku polskim, który dopiero wtedy do pisma zaostrzać się zaczynał, znaczny wpływ wywarł na współczesnych i na ukształcenie tegoż języka; dla tego też słusznie Ojcem albo Mistrzem prozy polskiej nazwany. Rej jest owym poważnym patryarchą niewiązanej mowy, która pod jego piórem nabrała większego zapędu, żywości i poloru.

Spory o religią, toczone z taką zaciętością, w Niemczech, wkrótce przeniosły się do Polski, i ten dla ogólnej oświaty i uprawy języka polskiego wydały owoc, że odtąd, aby pismo święte przystępnem dla ludu uczynić, zaczęto je przekładać na język ojczysty. Nie dość na tem: ponieważ każdy przy swem zdaniu upornie obstawał, i o niem drugich przekonać pragnął, przeto zjawilo się mnóstwo pism polemicznych; a tak zastrzone na teologicznych sporach pióra, wkrótce i do innych zwrócono celów. Ludzie w owych wiekach prostego serca, ale podobno mniej skazonych obyczajów, przeniknieni z gruntu duchem prawdziwej pobożności, wszystkie swe myśli i działania stosując do Boga, większą okazali gorliwość w rozkrzewianiu zasad moralności i cnoty. Nie szczędzili oni ani pracy, ani nakładów, aby bliźnim swoim ułatwić drogę do zba-

wienia, a przed Bogiem zjednać sobie zasługę. Ztąd to owe folianty kazań i ksiąg moralnych z takim przepychem wydawane, do których przeczytania nam teraz czasu ani cierpliwości nie staje. Panował wtedy jakiś ogólny zapał do nauk: każdy, komu los pozwolił nabyć gruntownych nauk w młodości, pomnożyć ich zapas w szkole doświadczenia, poczytywał sobie za święty obowiązek, radą i nabytymi wiadomościami służyć swym ziomkom, przenosząc chwalebłą pracę i twarde żywot, nad czcze rozkosze i haniebne próżnowanie.

Język łaciński stał się w całej niemal Europie językiem dyplomatycznym, religijnym i naukowym. Wszelkie urzędowe pisma, ugody, przywileje, wyroki nawet sądowe i samo prawo, połączanie pisano: w tej mowie odzywała się stolica apostolska, w niej sprawowano obrządki święte, w niej ludowi naukę Zbawiciela ogłaszano: łacina była kluczem do wszelkiej oświaty. Tak było w Polsce aż do Zygmunta I. Wtedy to dopiero zbieg różnych okoliczności sprawił, że naród zaczawszy się oświecać, przejrzał niejako, i uznał potrzebę ukształcenia ojczystej mowy. Wzięli się uczeni szczerze do tego w początkach trudnego dzieła, a monarchowie Zygmunt I. i II. równie jak gorliwi o dobro obywateli i Mecenasi, zachęcali czynnie do tak pożytecznej pracy: \*) Za tem idąc uczuciem i Rej nasz z zamilowania jedynie ojczystej mowy, chcąc od wszystkich być czytany, w niej pisał, nie na obce zapatrując się wzory, lecz z własnej woli i serca. Sam o tém wzmiankuje w Przedmowie do dzieła: *Zwierciadło albo kształt i t. d.* mówiąc: „A iż wszyscy narodowie języki swemi sprawy, cnoty i pocziwe obyczaje dla pohamowania swawolnego

\*) Uprawa języka ojczystego wyszła bezpośrednio z narodu, lubo szkoły i zgromadzenia uczone, a u nas Akademia Krakowska, tę nową epokę przygotowały. Atoli nie uczeni, nie Akademicy zaczęli po polsku pisać, i do ukształcenia mowy ojczystej zachęcać, gdyż ci znajomość obcych języków, nie jako środek do uprawy macierzyńskiej mowy, lecz jako cel uważali, upatrując w nim i zapewnienie sobie sławy w uczonej świecie, i nadto osobiste pożytki. Tę szczęśliwą zmianę winniśmy zaiste ogólnemu postępowi cywilizacyi Europejskiej, a mianowicie Włochom (wiek Medyceuszów) i Francuzom (wiek Franciszka Igo) ale szczególniejszy u nas popęd dał wynalazek druku, a nadewszystko reformacya, która już pod Zygmuntem Augustem szybko upowszechnić się zaczęła: do czego sam król Zygmunt August i przedniejsi panowie stali się powodem, dając przytułek różnowiercom, gdzieindziej prześladowanym. Spory religijne zaostriżyły wiele piór przeciwko sobie i obudziły zapał do nauk. Ktokolwiek występował w szranki, musiał się do walki przygotować, ćwicząc się w uczonej rzemiośle; a potrzeba odzywiania się do ludu, oświecania go w rzeczach najważniejszych, tyjących się wiary, zmusiła do pisania w ojczystej mowie.

przyrodzenia ludzkiego i pisali i na piśmiech potomkom swym zostawili; jednochmy Polacy w swym języku prawie zadrzemali, a mało pisma mamy, któreby nas wzdry czasem pohamować mogło. Bo jako insi narodowie o nas Polakach piszą, iż trudno ma być który naród tak z przyrodzenia utalentowany, jak jest naród nasz, na którąkolwiek stronę staranie i ćwiczenie swe będzie obrócić chciał. A gdyż o to nic nie dbają ci, których Pan Bóg i naukami ozdobić i ubłogostawić raczył; tedy mi się z tej przyczyny zdało acz prostaczkowi i nieuczonemu, przypatrując się sprawom i obyczajom ludzkim, aby się też wzdry o tem co napisało i t. d.

Andrzej Trzecieski współczesny Reja, mąż głębokiej nauki wielce poważany, opisał życie jego w prostocie owych wieków, przedrukowane w Dykcyonarzy poetów polskich przez Juszyńskiego, które tutaj w krótkości zebraćne podajemy naszym Czytelnikom:

Ten Mikołaj pochodził z starodawnego a pocziwego domu Rejów, którzy się zawsze pisali z Nagłowic, od wsi ziemi Krakowskiej, niedaleko rzeki Nidy. Ród tych Rejów był cichy, skromny, pocziwy, nie lubiący bawić się świeckimi sprawami, zażywając spokojności domowej. Ojciec jego Stanisław służył wojskowo w ziemi ruskiej, i tamże ożenił się najprzód z Buczačką, a po jej zgonie, pojął był drugą żonę z niemałym posagiem, Barbarę Herbutownę, z domu sławnego Fulsztynskiego, wdowę po zacnym szlachcicu Zórawińskim, którego byli pojмали Turcy na Bukowinie za Alexandra króla. Z tej Herbutownej urodził się Mikołaj w miasteczku Zórawnie nad Dniestrem roku 1505 \*) gdzie ojciec jego umarł, i gdzie leży pochowany. Oprócz Zórawna posiadał on w Krakowskiej ziemi wsie Topole, Stanowice i Bobin, ale tu bardzo rzadko bywał.

Ojciec jego, człek pocziwy i spokojny daleki od spraw publicznych, mało także dbał o wychowanie syna jedynaka, którego do późnych dosyć lat miał przy sobie; i ledwo go namówili sąsiedzi, iż go był oddał do Skalmierza do szkoły, jako najbliższego miasteczka. Tam będąc dwa lata, niczego się nie nauczył, powrócił do domu, a potem go dał do Lwowa: lecz i tam ponieważ już był podrostkiem, przenosząc zabawę z przyjacielami, żadnej także nie odniósł korzyści. Nakoniec dał go do Krakowa, i był w bursie Jeruzalem; lecz i tam poznawszy już powab towarzystwa, na próżno czas zmarnował.

Lubo syn istotnie nic nie umiał, ojcu zdawało się, iż już był nauczony; wziął go więc do domu do Zórawna, gdzie z rusznicą i z wędką aż do osmnastego roku się ćwiczył baki strzelając. Potem go posłali do Topoli, do stryja, aby go tenże wyprawił gdzie na służbę, i kupili mu kitajki na kabat na wyprawę. A on tymczasem

\*) Nie 1515, jak mylnie twierdzi Trzecieski\*



Rej z Nagłowic.

wrony łowić około brogów, i nim mu uszyto suknie, tym on owę kitajkę wykrajał na proporczyki, które przywiązawszy im do szyi i ogona, i tak żywo puszczając, tym sposobem wypędzał wrony i kawki, że szkody w gumnach nie czyniły. Tam więc dla kabata rok cały musiał mieszkać; aż ojciec przyjechawszy, inny mu sprawił, i potem oddał go w 20<sup>ym</sup> roku do Pana Andrzeja Tęczyńskiego, Wojewody sandomirskiego, zacnego i mądrego senatora, który acz wzrostem mały, głowę miał wielką.

Tam potem będąc, zaczął się w pisanie listów polskich wprawiać, bo łacińskiego języka bardzo mało, albo nic nie umiał. Z tych listów, rozmów między pisarzami, z czytania, a snadź więcej z natury, już się był nie źle przetał, tak, iż potrosze zaczynał czytać łacińskie pisma, pytając się, czego nie rozumiał. Tym sposobem, przy wrodzonej umysłu bystrości, przez własną pracę i staranie, nabył potrzebnych wiadomości i rozumu. Ale muzyka, którą nadzwyczajnie lubił, wielce go odrywała od naukowych zatrudnień; umiał on teksty dziwne, wiersze rozmaite bez namysłu składać. Będąc z młodu bardzo ciekawym, nigdy na jednem miejscu długo posiedzieć nie mógł; a myślistwo mu też wiele przeszkadzało.

Opuściwszy dwór Tęczyńskiego, wrócił między swych przyjaciół na Rusi, i często przeby-

wał w domu Mikołaja Sieniawskiego, wojewody belzkiego, pragnąc widzieć zbliżka, co zacni ludzie czynią. Lubiąc jednak pokój, zaniedbał ćwiczeń i spraw rycerskich, korda swego nie dobył nigdy, chyba dla zgody zwaśnionych przyjaciół, lubo sam do złego nikomu z siebie przyczyny nie dał. Potem się ożenił, pojąwszy Rosnownę, siostrzenicę Arcybiskupa Rózege, z którą dostał znaczne dobra kobylskie i Siennicę w Chełmskiej ziemi, gdzie potem zamieszkał, i nie daleko Chełmna miasteczko Rejowiec założył. A wszakoż do Krakowskiej ziemi bardzo go przyrodzenie ciągnęło, dla dworu, bez którego żyć nie mógł: a żadnego sejmnu, zjazdu, ani żadnej koronnej sprawy nie omieszkiał. Król Zygmunt stary był bardzo na niego łaskaw, także i królowa Bona, i dał mu był jurgielt (pensją) i kilka wiosek: podobnież wszyscy panowie bardzo go radzi widzieli, i niemało mu świadczyli dobrodziejstw. Mimo takich związków i do spraw publicznych ochoty, nie przyjął żadnego urzędu ziemskiego, twierdząc, iż w zatrudnionym żywocie, dwa najszlachetniejsze klejnoty obciążone być muszą: wolność i sumienie. Kiedy jednak tego była potrzeba, bywał posłem, i bardzo rad służył Rzeczypospolitej, wracając zawsze po ukończeniu spraw publicznych do domowego zacisza. Nigdy też z Polski za granicę nie wyjechał. \*) Zygmunt August podobnież jak ojciec zaszczycał go względami: dał mu jurgielt na Chełmskiem mycie i wieś Dziewięciele.

Gdy nauka Lutra przyszła do Polski, pisał Postyllę językiem polskim, którą ludzie radzi czytali. Przełożył też Psalterz Dawidów z modlitwami z upodobaniem czytany i śpiewany. Pisał żywot i sprawy Józefa Żydowskiego patryarchy, cudnemi i ozdobnemi słowy, który też ludzie bardzo radzi widzieli: Apokalipsim Jana ś. cudnym polskim językiem, z wykładem zacnego a uczzonego Bulingera. Pisał też książki nadobne o Potopie, a dla ludzi dworskich: Zwierciadło albo kształt, w którym każdy stan snadnie się może swym sprawom jako w zwierciadle przypatrzeć. Także: Zwierzyniec stanów szlacheckich, którzy natenczas żywi byli. Pisał też dla białych głów: Zatargnienie fortuny z cnotą, podobnież dialogi rozliczne, kostere z Pijanicy. Lwa z kotem, Gęs z kurem. Także dla kmiotków: Wojta z Panem a z Plebanem, jako się o swych dolegliwościach rozmawiają.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

\*) Jak sam o sobie powiada:

Z granic Polski o milę nigdzie nie wyjechał.  
Lecz co wiedzieć przystoi, przeciem nieczaniechał.